Nr. 43. Zakopane, dnia 23. października 1902 r. Rok IV.

PRZEGLĄD ZAKOPIAŃSKI

Czasopismo poświęcone sprawom miejscowym.

Organ „Związku Przyjaciół Zakopanego“.

Przedpłata wynosi: na rok bez przesyłki **9** kor., z przesyłką **10** kor.; kwartalnie bez przesyłki **2.25** kor., z przesyłką **2.50** kor. — Do każdego numeru dołącza się dla prenumeratorów: **Lista gości**, a nadto w miarę napływu przyjezdnych, **bezpłatne dodatki nadzwyczajne**, obejmujące listę świeżo przybywających do Zakopanego.

Wychodzi co czwartek.

Adres Redakcyi: Dyonizy Bek, ul. Przecznica 10.
Adres Administracyi: Dom komis. A. Modlińskiego na Krupówkach.

Numerów pojedynczych po 20 gr. i dodatków nadzwyczajnych po 10 gr. dostać można: w księg. Zwolińskiego, oraz sklepach: Komendzińskiego i Słowika. **W Krakowie:** W Głównej trafice W. Bujańskiego w Rynku; w biurze dzienników i ogłoszeń Hopcasa i Salomonowej; w antykw. K. Wojnara Szewska 13, w księgarni Spółki Wydawn. i w księgarni Gebethnera i Sp.

Nabożeństwa. W niedziele i święta: a) Prymarya o godz. 6½, b) Wotywa o godz. 9-tej, c) Suma o 10½. W dnie powszednie od 7 do 9 rano. Później o ile są obcy księża.

Czytelnie. 1) Klimatyczna czytelnia czasopism, w biurze Komisyi klimatycznej, otwarta cały dzień, bezpłatna.
2) Wypożyczalnia w księgarni Zwolińskiego.
3) Czytelnia czasopism i wypożyczalnia książek Stowarzyszenia **„Czytelnia Zakopiańska“**, Krupówki, willa «Polanka» (obok poczty). Dla członków bezpłatna, dla obcych abonentów za opłatą 3 kor. miesięcznie. Cały dzień otwarta.

Wystawy. W szkole zawodowej przemysłu drzewnego, otwarta od 8 rano do 12-tej. Wejście bezpłatne. — W szkole koronkarskiej wystawa wyrobów codziennie cały dzień bezpłatnie. — Muzeum Tatrzańskie im. prof. Chałubińskiego przy ulicy Chałubińskiego, otwarte od 2-ej do 5-ej, oprócz niedziel i świąt. Opłata za wejście od osoby 20 ct.

Rozrzutna gospodarka.

Rada gminna zakopiańska na wszelkie wnioski i propozycye najdrobniejszych nawet i nieraz najkonieczniejszych wydatków ma zawsze jedną stałą odpowiedź: gmina uboga, niema środków, nie można. Odpowiedź ta powtarza się stale od lat przy wnioskach o budowę szkoły w Olczy, o naprawę dróg gminnych do Strążysk i do Olczy, słyszeliśmy ją, kiedy chodziło o pensyę dla jednego policyanta, o straż nocną, o subwencyę na szpital, choć były to wydatki niewielkie, nieraz parusetkoronowe. No, ale skoro niema, skoro nie można, to trudno. Wprawdzie gmina w swoim czasie wypuściła z rąk dzierżawę propinacyi, tracąc przez to zapewne co najmniej około 30.000 kor. rocznego dochodu, czyli o wiele więcej, niż wynoszą gminne dodatki do podatków, wprawdzie przyjęła na siebie niepotrzebnie około 5.000 kor. rocznego wydatku na gwarancyę kolejową, wprawdzie chciała płacić 1000 k. rocznie lekarzowi gminnemu, stwarzając posadę tę uchwałą z maja 1900 r., zniesioną następnie przez władze wyższe; tak, to wszystko prawda, ale wszystko to było dziełem dra Chramca, jedynego obrońcy miejscowej ludności przeciw tak groźnym zamysłom, jak poprawienie stosunków zdrowotnych stacyi klimatycznej, żywionym przez «wroga ludu», dra Janiszewskiego.

Pomimo więc tak hojnego szafowania majątkiem gminy, nie dla jej wprawdzie korzyści, gmina była zawsze za ubogą tam, gdzie chodziło o dobro gości, a więc i o spływające z nich na gminę dobro gminy.

Ostatnie posiedzenie rady gminnej wykazało, że piosnka o braku środków, którym się gmina w pewnych wypadkach zasłania, jest wierutną nieprawdą, na posiedzeniu tem bowiem wójt dr Chramiec znowu tak szczodrą ręką rozrządził majątkiem gminnym, że na to przy istotnym braku środków rada gminna nigdyby nie pozwoliła.

Uchwalono oto na wniosek dra Chramca zaprowadzenie podatku komunalnego od napojów spirytusowych i zaraz w tejże samej uchwale postanowiono prawo pobierania tego podatku wydzierżawić hr. Zamoyskiemu za 7000 kor. rocznie. Skąd pewność, że suma, którą raczył ofiarować hr. Zamoyski, jest najwyższą, jaką za to prawo ofiarować można? A może znalazłby się ktoś, kto i bez kunsztownie obmyślanego dodatku 1000 kor. na policyanta dałby więcej, może 10.000, może 12.000 kor. Jakiem prawem więc wójt i rada gminna ryzykuje stratę dla gminy kilku tysięcy koron rocznego dochodu? Niechby nawet przy licytacyi, nieodzownej wprost w takich razach, przelicytowano pana hrabiego tylko o 1000 kor., to jużby

przez czas, na jaki ofiarowano panu hrabiemu dzierżawę, gmina zyskać mogła około 10.000 koron. Czy to są fraszki dla ubogiej gminy? A jeśliby suma dzierżawna wzrosła przy licytacyi o dwa, trzy albo pięć tysięcy, toć to nie bagatela. Powtarzamy, jakiem prawem wójt i posłuszni mu radni narażają gminę na takie wielkie straty? Tak, mamy wszelkie prawo utrzymywać, że gminę skrzywdzono dotkliwie, bo rada gminna nie ma żadnego dowodu na to, że niktby nie dał więcej, niż hr. Zamoyski. Przecież nawet i pan hrabia może się mylić w rachunkach, a choćby i dobrze obliczył, to kto zaręczy, że do licytacyi nie stanie większy jeszcze «dobroczyńca» Zakopanego i za to, co warte siedm tysięcy, zapłaci piętnaście? Wszak to wszystko możliwe. Na jakiej podstawie wójt nie pozwala radzie nawet przyjrzeć się bliżej tak ważnemu postanowieniu i nie dopuszcza do odesłania tego wniosku do komisyi? Czy tak ufa swojej nieomylności?

Należy się spodziewać, że jakaś wyższa władza wejrzy w tę sprawę i nie pozwoli drowi Chramcowi na wyświadczenie grzeczności hr. Zamoyskiemu może ze szkodą dla gminy. Ale choćby władze nakazały licytacyę, to jednak usiłowanie wyminięcia jej powinno pozostać w pamięci członków gminy, jako wybitny objaw troskliwości wójta o dobro gminy.

A teraz drugi dowód dbałości o interesy gminy z tego samego posiedzenia.

W artykule III. skomplikowanego wniosku wójta o wodociągach, oświetleniu elektrycznem, zniesieniu komisyi klimatycznej itp., powiedziano między innemi, że «rada gminna w sprawie usuwania nieczystości obstaje przy swojej uchwale z d. 6-go sierpnia r. b. ustęp II, tj. przy nakazie zaprowadzenia do czerwca r. p. przy wszystkich domach dołów kloacznych«.

Wybudowanie takiego dołu kosztować będzie pojedyńczego właściciela najmniej 200 koron. Licząc zaś, że w Zakopanem jest tylko 500 domów, które będą musiały doły takie zbudować, właściciele więc ich zapłacą za samą tylko budowę dołów łącznie około 100.000 kor. Oczyszczanie tych dołów systemem Talarda kosztować będzie rocznie każdego właściciela średnio 25 do 30 koron, wszystkich więc właścicieli kosztowałoby to około 15.000 kor. W przeciągu zatem, dajmy na to, lat dziesięciu gmina wyda na doły i ich oczyszczanie około ćwierć miliona koron. Za połowę tej sumy, spłacaną przytem w ciągu lat długich, można mieć kanalizacyę i powietrze nie zarażane dołami i beczkami Talarda. Wreszcie wydatek na kanalizacyę w całości, a w każdym razie w znacznej części pokrytyby został z opłat od gości, wydatek zaś na doły członkowie gminy pokrywać będą sami. Zkanalizowane Zakopane ściągałoby gości, doły i Talard będzie rozpędzał. Wydatek na połączenie domu z kanałami opłaciłby się więc sowicie, wydatek na doły przyniesie tylko stratę.

Wreszcie trzeci dowód dbałości o interesy gminy. Dr Janiszewski ofiarował gminie plany i kosztorysy wodociągów. Wprawdzie są to plany opracowane przez wiedeńską firmę, ale podług nich budować może wodociągi każda firma krajowa. Tymczasem dr Chramiec na omawianem posiedzeniu, z jemu tylko wiadomych powodów, zapewnia radę gminną, że planów nie otrzymał, co jest wierutną nieprawdą, a potem oświadcza, że nie dopuści, aby w Zakopanem budowano wodociągi podług «niemieckich» planów. Dodać trzeba, że plany zrobione były jeszcze w 1897 r. Za «polskie» plany gmina najniepotrzebniej będzie musiała zapłacić zapewne około 5000 kor.

Jak na jedno posiedzenie, to chyba dosyć, to może nawet za dużo hojności z majątku ubogiej gminy. Czy tego rodzaju gospodarka dowodzi troskliwości o dobro gminy? Czy to w interesie gminy leży narzucanie radzie gminnej wniosków niezbadanych należycie, jak gdyby w obawie, aby się przed czasem nie wykryła ich oczywista szkodliwość? A radni powinni przecież pamiętać, że wybrani zostali nie do bezmyślnego uchwalania narzucanych im wniosków, nie do podnoszenia rąk na skinienie wójta, ale do sumiennego radzenia nad dobrem gminy, do uczciwej obywatelskiej pracy dla ogólnej korzyści. Niewolnicze uchwalanie wniosków «na wiarę», to nie obywatelska praca, to wysługiwanie się, korzystne może, ale nie dla gminy.

Dookoła Tatr.

(Ciąg dalszy).

A biegliśmy już teraz po południowem zboczu wzgórza, z którego widniał prześliczny szeroki krajobraz rozległej równiny zalanej słońcem, barwnej mozaiką pól złotych zbożem, łąk szmaragdowych, szarej zoranej ziemi, lśniącą wstęgą u stóp wzgórza płynącej Wagi, i ciemnemi grupami wiosek przytulonych do białych jasnych kościółków, i czarnemi niemal o fantastycznych kształtach plamami lasów. A hen, daleko wypełzały gęste chmury z poza sinawego we mgłach oddalenia wału gór — Alp Liptowskich. Widok prześliczny, nam go jednak mącił żal czarownego snu o Tatrach. Ale trzeba się było i z tem pieścić, bo mgły od Krywania szły coraz wyżej

i zasłaniały już słońce, a pociąg, pnąc się w górę, coraz bardziej ku mgłom tym nas przybliżał.

III.

Około godziny 8-ej rano stanęliśmy na stacyi Szczyrba *(Csorba)* smutnej, bez słońca, oczekującej lada chwila deszczu z chmurnego, niby jesiennego nieba. Zniechęceni i przygnębiająco niepewni co robić, przechodzimy jednak na stacyę kolei zębnicowej i siadamy do wozu bez ścian, snać przygotowanego do oglądania pięknych widoków, których my, niestety, nie ujrzymy.

Z niemiłosiernym szumem, zgrzytem i turkotem, wężowo pokręconą linią pniemy się w górę. Jeszcze zamajaczyły z oddali nizko, głęboko, rozległe widoki równiny w zamglonym blasku, błysnęły białe kościółki w ciemnych stadkach domków na zielonych nizinach i utonęliśmy we mgle gęstej, mokrej, zasłaniającej przedmioty o kilkanaście już kroków. Stajemy wreszcie u kresu drogi przy Szczyrbskiem jeziorze, ale oprócz skromnego budynku, będącego stacyą kolei, nie widzimy nic zupełnie, mgła tylko i mgła i z wnętrza jej wydobywające się tajemniczo hałaśliwe, dzwoniące tony cygańskiej muzyki. Posługacz porywa nasze pakunki i wiedzie nas po jakichś ledwie widzialnych drogach, wśród majaczących w pobliżu gęstych krzewów kosodrzewiny i świerkowych sumiennie wyrównanych żywopłotów, do wielkiej drewnianej budy o cudacznych kształtach, z mnóstwem werand i wieżyczek, których jednak tylko kontury rozpoznać możemy. Po olbrzymiej sali restauracyjnej gęsto zastawionej stołami, wśród których krząta się liczna wyfraczona służba, domyślamy się nieodzownego «Kurhausu» czy czegoś w tym guście. Ponieważ nikt się o nas nie troszczy, więc pozostawiwszy manatki gdzieś pod stołem na opiece losu, wychodzimy na poszukiwania jeziora a właściwie na bezcelowe już tylko brodzenie we mgle. Gdzieś z boku z niewidzialnego źródła dolatują nas charakterystyczne odgłosy prania kijanką. Piorą, a więc musi być woda, i rzeczywiście, idąc wązką ścieżyną w stronę głosu, dostrzegamy wreszcie o dwa kroki przed sobą maleńki skrawek wody, wychylającej się nieśmiało z pod przytłaczającej ją masy ciężkiej, gęstej mgły. Poznawszy w ten sposób, w której stronie jest jezioro, usiłujemy nie oddalając się możliwie od brzegu, obejść je wokoło, aby choć nabrać pojęcia o jego wielkości, skoro los widzieć go nam nie pozwolił.

Idziemy więc, jakąś zapewne piękną «Stefania» czy «Elisabet Stec» — aleją wśród gęstej zieleni, z tonącemi w niej tu i owdzie, jakby z różnokolorowego kartonu ulepionemi willami. Po kwadransie takiej ponurej wędrówki, siadamy wreszcie na napotkanej ławce i zgnębieni zawiedzioną nadzieją patrzymy z gorzkim wyrzutem na nieskończony mur mgły, tak bezlitośnie skrywający spodziewane niezwykłe wrażenia. Ja decyduję się opuścić niezwłocznie niegościnne jezioro i jechać dalej szukać szczęścia, o którem jednak zupełnie już zwątpiłem, ale towarzyszka moja z beznadziejną wprawdzie rezygnacyą postanawia czekać na jakiś niespodziewany uśmiech losu.

I nagle, nieruchoma dotąd ciężka zasłona mgły zachwiała się, przedarł się przez nią powiew jakiś lekki, zaczął nią szamotać, skłębiać i rozdzierać; ciemna, leciuchno drżąca powierzchnia wody wychylała się coraz bardziej, coraz szerzej, już zamajaczyły wille na przeciwległym brzegu, tonące w zieleni nie bogatej wprawdzie rozmaitością ale obfitej, aż wreszcie mgła znikła i oczom naszym ukazał się widok stokrotnie wynagradzający poprzednie zawody.

Nie podejmuję się widoku tego opisywać. W zwykłych warunkach może ta rozległa, ciemna, lśniąca, choć nieco zmarszczona tafla jeziora o nieforemnie wykrojonych brzegach, odbijająca mgliste, bezsłoneczne niebo i nieruchome teraz obramowanie brzegów z ładnie ugrupowanych ciemnozielonych drzew i wychylających się z pośród nich jasnych barwnych domków, może to wszystko, choć pełne wielkiego wdzięku, nie byłoby jednak czemś nadzwyczajnem, gdyby nie ta nagłość zjawiska nieoczekiwanie ukazującego się zdumionym a zniechęconym już oczom naszym. W tem nagłem wypłynęciu z mglistej topieli, w ukazaniu się raptem, jakby z poza pękniętej nieprzejrzanej ściany, rozległego i tak harmonijnie różnobarwnego widoku, opromienionego przytem bladem a jasnem światłem, przedzierających się przez mgły słonecznych blasków, była jakaś bajeczna fantastyczność, potęgowana jeszcze tem, że dalszy widok kryły ciągle mgły i tylko na ich tle, jakby zawieszone gdzieś w mleczno-srebrnej przestrzeni, widniało czarujące jezioro ze swojem uroczem najbliższem otoczeniem. I długo siedzieliśmy milczący, nie znajdując słów nu określenie doznanych wrażeń.

Choć z niechęcią wielką trzeba się jednak było ruszyć, bo pędziła obawa niezdążenia do dalszych wyznaczonych etapów wycieczki. Okrążywszy więc jezioro, zaklętą wyspę w morzu mgieł, bezbrzeżnie cichą w przyćmionym, smętną jakąś melancholią przepojonym blasku — i uskuteczniwszy niezbędne przygotowania, ruszyliśmy powozem z dobrodusznie uśmie-

chniętym Słowakiem na koźle przez Szmeks do grot Bialskich.

Droga wyborna, równa wije się po zboczach wzgórz, to tonąc w iglastych, żywicą pachnących lasach, to wychylając się wysoko ponad rozległą dolinę, wyłożoną rożnobarwnie uprawnemi polami, z miasteczkiem czy wioską na dnie, maluchną jak zabawka i jak tu zwykle, okalającą zbitą gromadką biały, z wysmukłą wieżyczką kościółek.

Mijamy parę jakichś letnich siedzib, złożonych z nielicznej gromadki will, wtulonych w lasy, pretensyonalnych, wymuskanych, ale rzeczywiście czystych. U nas tego niema. Natura wprawdzie i u nas nie poskąpiła swych darów, mamy mnóstwo miejsc wspaniale przez tę hojną panią wyposażonych, ale widocznie inni są tam ludzie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Bk.

RATUNKU!

Około godz. 3-ej w nocy z wtorku na środę wybuchł pożar w starym domu Ślimaka przy Krupówkach obok willi «Oleńki». W domu tym był sklep ze szkłem p. Kellera, mieszkali właściciele tego sklepu i kupiec p. Kupferman z rodziną. Mieszkańcy ledwie z życiem uszli, mienie ich spłonęło do szczętu. Straż zbiegła się, kiedy już cały dom stał w płomieniach, sikawkę przyciągnięto rękami. Willę «Oleńkę» zburzeniem drewutni i polewaniem wiadrami i drugi dom najbliższy w ten sam sposób uratowali przygodni ludzie. Pożar się nie rozszerzył, bo po wietrze halnym, który wiał przed północą, spadł deszcz ulewny, dachy więc były mokre, a podczas ognia nie było wcale wiatru. Prawdopodobną przyczyną pożaru było w a d l i w e u r z ą d z e n i e k o m i n a!

Dom po domu płonie w Zakopanem, a życie i mienie coraz liczniejszych tutaj mieszkańców wciąż jest tylko na łasce losu. P. Komisarz, po pożarze «Polonii», przeprowadził rewizyę urządzeń kominowych i bezpieczeństwa ogniowego w domach, na tem jednak się skończyło, przyszły bowiem ważniejsze sprawy, trzeba było pomagać dr. Chramcowi w jego pracy nad wypędzaniem lekarza stacyi klimatycznej.

Co do władz miejscowych nie mamy już żadnych złudzeń, nie spodziewamy się niczego ani od rady gminnej, ani od komisyi klimatycznej, ale przecież istnieje starostwo, są władze wyższe, a te chyba mają również obowiązek czuwania nad życiem i mieniem ludzi, których zły los oddał pod opiekę zakopiańskiego wójta i woli jego wykonawców. Czemu obowiązku tego nie spełniają? Stworzono z Zakopanego stacyę klimatyczną, to znaczy zobowiązano się do opieki nad ludźmi, przyjeżdżającymi tutaj po zdrowie i odpoczynek. Gdzież ta opieka, jeżeli w ciągu długich lat nie potrafiono usunąć kominów wadliwych, ani zorganizować należycie stałej i pomocniczej straży ogniowej, jeżeli zatem nie zdołano nawet zabezpieczyć nam dachów nad głowami. Na straż materyał w ludziach jest świetny, góral i przy ogniu ma właściwy sobie temperament, zręczność i dzielność, potrzeba go jednak ująć w sprawnie działającą, obmyślaną i wypróbowaną organizacyę. I tego jednak nie zrobiono pomimo nawoływań.

Że Zakopane jeszcze nie spłonęło całe, to tylko łaska Boska, bo ludzie o to się nie troszczą. Groźnych ostrzeżeń było już dużo, władze jednak miejscowe widocznie albo nie są w stanie tego zrozumieć, albo z karygodną lekkomyślnością lub niedbalstwem lekceważą sobie te ostrzeżenia. Wzywamy więc ratunku skądinąd. Przecież Zakopane zasługuje na to, żeby się losem jego zatroszczyli nieco nawet Namiestnik i Marszałek kraju i żeby go tak nie oddawano całkowicie na łaskę i niełaskę niedołężnych kierowników miejscowych zarządów.

W przyszłym numerze omówimy obszerniej te sprawy, a teraz zapytujemy tylko jeszcze, co się dzieje z projektem straży ogniowej pomocniczej, opracowanym przez p. St. Witkiewicza i złożonym gminie zaraz po spaleniu się kilkunastu domów przy Krupówkach w styczniu 1899 roku?

Z Jaworowych Turni.

Jedną z najdzikszych i najbardziej poszarpanych grup tatrzańskich jest pasmo «Jaworowych Turni».

Z łagodnych miękkich form wapiennego grzbietu (Zamki 2013 m., Szeroka Jaworzyńska 2221 m.) nagle przechodząc w granit, strzela ono ku niebu szeregiem groźnych przewieszających się fantastycznie ku północy iglic i turni. Pierwsza z nich to «Żabi wierch» (2206 m.) oznaczony tem mianem na karcie jeneralnego sztabu (1:25.000. Wyd. ost.. z r. 1896/7). Przez niższy jego wierzchołek (2188 m.) biegnie znowu o łagodniejszych tutaj nieco formach, grań Jaworowa ku «Turni Ad. Kamińskiego» (2232 m.) aby utworzywszy następnie zęby «Wielkiej Piły» (Grosse Säge Spitze 2298 m.), opaść ku «Jaworowej Szczerbie» (2242). Prawie wprost tej przełęczy wznosi się, zdumiewający

śmiałością swego hakowatego wygięcia, ku północy potężny trzon »Hakowego Szczytu» (Haken Spitze 2307 m.), zdający się urągać wszelkim prawom ciężkości. Dalej idzie wspaniały, szeroko rozparty «Szczyt Antonii» (2385 m.) dominujący nad zachodnią kotliną doliny Rówienieckiej, przez przewodników spiskich «Spich-Michels Grund» nazywanej. Szczyt Antonii stanowi węzeł, łączący grań Jaworową z rdzennym łańcuchem Tatr. Spadając ku zachodowi w zaśnieżoną przełęcz «Staroleśniańskiej Koziej Szczerby» (Gross Kohlbacher Gemsen Scharte 2267 m.), łączy się jednem ramieniem z iglicą «Strasznego Rogu» (Tatra Schreckhorn 2320 m.) i Małym Świstowym Szczytem, główne zaś jego ramię, wschodnie, przedarte Szczerbą Bernharda Jülga [1]) (2312 m.) wieńczą dwa prawie równej wysokości wierzchołki «Jaworowych Sadów» (Kroten See Spitze 2424 m.). Wierzchołki te stanowiące najwyższe wzniesienie Jaworowej grani, zwiedzone zostały po raz pierwszy jeszcze w 1897 r. przezemnie. Już wtedy miałem zamiar zbadania dziewiczego pasma «Jaworowych Turni». Ostateczne jednak rozwiązanie tego turystycznego zadania napotykało wtedy jeszcze na wiele przeszkód. Rozwiązałem je wreszcie tego roku wzięciem «Śpiczastego Szczytu», uchodzącego za niezdobyty, Szczytu Antonii, Strasznego Rogu i trawersowaniem grani «Szczyt Hakowy—Żabi Wierch», którą poprzednio jeszcze nikt nie szedł.

Nieznane i niezwiedzone szczyty tej grani, nie posiadające dotąd żadnych nazw, ochrzciłem prawem pierwszego zdobywcy. Nazwy te dziś po raz pierwszy podaję do publicznej wiadomości w *Przeglądzie Zakopiańskim.* Przez opublikowanie tego artykułu także w Roczniku Węg. Tow. Karp. na rok 1903 otrzymają one ostateczną sankcyę uznaną w międzynarodowej turystyce.

Dnia 1 sierpnia b. r., przenocowawszy w kosówce pod szczytem Szerokiej niedaleko Żabiego stawku, ruszyłem w towarzystwie przyjaciela, który brał udział już i w wiosennych moich wyprawach w Tatry, p. Adolfa Sulimy-Kamińskiego, ku szczytowi oznaczonemu na naszej mapie mianem «Nad Zeleny» (2131). Zimny ranek górski okrył szronem hale a promienie wschodzącego słońca każde źdźbło trawy wieńczyły tęczą. Z wierchu «Nad Zeleny» dotarliśmy bez trudności przez przełęcz pologą a następnie zboczem trawiastem na «Żabi Wierch» o godz. $^1/_2$ 6-tej rano. Odkryliśmy tu dawniejszy kopiec z wetkniętym weń kawałkiem zwietrzałego drzewa. W roztaczającej się stąd wspaniałej panoramie króluje potężna postać Lodowego.

Postanowiliśmy prowadzić dalej nasz «spacer» granią. Z początku szliśmy bez trudności po trawiastych upłazkach albo grzbietem olbrzymich dziko rzuconych głazów. W ten sposób dotarliśmy do «Turni Kamińskiego». Stromym żlebkiem, nietrudnym zresztą, gdyby nie niezwykła kruchość skały wydostaliśmy się na ową turnię. Ułożyliśmy tu kopczyk kamieni. Choć dalsze przejście granią jest na oko możliwem, postanowił przewodnik — piastowałem bowiem dnia tego urząd «naszego przewodnika» — zejść znowu na zbocze, zwrócone ku Rówienieckiej dolince, głównie dla zaoszczędzenia czasu. Dużoby go bowiem potrzeba było na to, aby przewijając się wśród wieżyc skalnych grani, dotrzeć do stóp trzech groźnych zębów «Wielkiej piły». Po dobrej godzinie doszliśmy wreszcie do niej. Tu po raz pierwszy okazała się potrzebną lina. Wejście na trzeci najwyższy ząb «Piły» (2298) tuż pod szczytem po podciętej skale przypomina wejście na Mnicha. Jest ono dość trudnem, a przytem ktoby marzył o znalezieniu poza szczytem «Wielkiej Piły» jakiejś Capui, gorzki go czeka zawód i niespodzianka. Zejście bowiem ku «Jaworowej szczerbie» napozór łatwe, w rzeczywistości wymaga częściowego płużenia na grzbiecie po stromych i gładkich płytach, któremi opancerzone jest zbocze ostatniej nad przełęczą turni.

(Dokończenie nastąpi).

Karol Artur de Englisch-Payne.

[1]) Prof. dr Bernhard Jülg znakomity lingwista i uczony, profesor Wszechnicy krakowskiej. Jako taternik był w latach pięćdziesiątych zeszłego stulecia pierwszym na Jastrzębiej, zwiedził Łomnicę, Krywań i t. d.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

Pogoda. Mieliśmy już zimę. Przyszła nagle, na krótko, a w przelotnych tylko chwilach błysnęła swoim przepychem. Śnieg obfity spadł w nocy z ubiegłego piątku na sobotę i potem jeszcze padał, ale coraz słabszy, coraz bardziej nikły, aż przesunęły się chmury śniegowe i w krótkich uśmiechach słońca jaśniała ubielona dolina nasza, siwe regle i jak z białego marmuru wykute przecudne szczyty Tatr. Potem wstawały z dolin lekkie mgły sinawe i pieszczotliwie otulały ubielone wirchy i gęstniały, rosły, aż znów było mroczno i smutno. Śnieg utrwalony dość silnym przymrozkiem nocnym leżał przez dni kilka, opierając się skutecznie ciepłym promieniom słońca.

„Czytelnia Zakopiańska“ przygotowuje, tak jak w roku zeszłym i na bieżący sezon zimowy, cały szereg wykładów z rozmaitych dziedzin nauki. Przyrzekli już wykłady następujący prelegenci: prof. Chmielowski, dr. Artur Górski, p. Jan Kasprowicz, dr Marcin Ernst, astronom, «O ewolucyach świata», p. Bronisław Schwarce «O 63-im roku», i p. Wacław Żmudzki

«Pierwiastek polityczny w literaturze polskiej od Mickiewicza». Wykłady rozpoczną się zapewne w końcu listopada, lub w początkach grudnia.

Wiec gości zwołany został na d. 23-ci b. m. przez delegata gości w Komisyi klimatycznej p. Nalborczyka. Sprawozdanie z wiecu podamy w przyszłym numerze.

Podobiznę ś. p. dr Tytusa Chałubińskiego umieszcza *Gazeta Radomska* w dodatku, poświęconym «wspomnieniu ze zjazdu radomiaków», który się odbył w Radomiu d. 21 i 22-go września. Ś. p. Chałubiński był, jak wiadomo, wychowańcem radomskiego gimnazyum. Wspomnienie zaznacza, że na akcie uroczystym w roku szkolnym 1837/8 czytał ćwiczenie swoje «Wschód księżyca». Obok portretu ś. p. Chałubińskiego widnieje podobizna J. E. ś. p. kardynała Ledóchowskiego, również wychowańca radomskiej szkoły.

Wystawa sztuki stosowanej, urządzona staraniem krakowskiego towarzystwa sztuki stosowanej, otwartą została obecnie w Warszawie w gmachu Tow. Sztuk Pięknych. Wystawa obejmuje trzy działy: sztuki ludowej i zabytków budownictwa polskiego, pasów i prac współczesnych. Dział pierwszy przedstawia tak cenny zbiór, że, jak przyznają pisma miejscowe, posłużyć już teraz może za punkt wyjścia przy tworzeniu oryginalnego stylu swojskiego. W dwóch salonach zgromadzono około 240 okazów, między którymi znajdują się w komplecie: kijanki, łyżniki, czerpaki, hafty, fartuchy, spódnice, kierezye, cuchy, dzbanki i rozmaite narzędzia gospodarcze. Wystawione w dziale trzecim współczesne wyroby, jak rzeźbione szafki, łóżko, wybornie w stylu zakopiańskim utrzymane biurko, stoliki, półki, dalej firanki, makaty, nawet stroje damskie, świadczą, że usiłowania wytworzenia stylu swojskiego na najlepszej znajdują się drodze.

Notatki turystyczne. P. K. A. de Englisch-Payne prosi nas o umieszczenie następującej uwagi.

W nrze 39 *Przeglądu Zakopiańskiego* w notatce z Tatr, p. t. «Świstowa Przełęcz» wkradła się mała pomyłka, nader łatwa u nas z powodu braku zainteresowania się literaturą obcą o Tatrach. Otóż p. dr Zdzisław Czaplicki i p. Mieczysław Zbikowski z przewodnikiem Wojciechem Tylką nie byli pierwszymi, którzy d. 14 września b. r. odkryli nową drogę ze szczytu Baranich Rogów wprost do doliny Pięciu Stawów Węgierskich. Drogą tą przechodziłem z matką moją, bez przewodnika jeszcze dnia 16 lipca 1900 r. (Opis w roczniku Węg. Tow. Karp. na rok 1901 i wzmianka w przewodniku dra Otto wyd. czwarte str. 100). Następnie zaś schodzili nią już dwa razy węgierscy turyści, a tego roku znów 16 lipca, p. Aladar de Szilássy, członek węg. Tow. Turystów z Hunsdorferem młodszym. Co najwyżej tedy pp. dr Czaplicki i Zbikowski byli pierwszymi, którzy drogę tę z polskim przewodnikiem odbyli.

„Czytelnia Zakopiańska“ z d. 1-go listopada przeniesioną zostanie z «Polanki» do nowego lokalu przy Krupówkach, w domu nr. 83, dom p. Muchowicza.

Proszeni jesteśmy przez p. Chwistkową, przewodniczącą zakopiańskiego komitetu obchodu jubileuszu Maryi Konopnickiej, o umieszczenie następującego zawiadomienia.

Zebrano na dar jubileuszowy na listy składek 120 kor. 26 h., na wieniec z limby i kosodrzewiny od pań zakopiańskich 15 k., razem 135 k. 26 h. Koszty zbierania składek przez kursorów wyniosły 10 k., wieniec z przesyłką kosztował 14 k., razem wydatki wyniosły 24 k. Przesłano więc krakowskiemu komitetowi 111 k. 26 h.

Notatki literackie.

„Krytyka“ październikowy zeszyt poświęciła całkowicie jubilatce Maryi Konopnickiej i zawiera: «Hołd poetce» Wilhelma Feldmana, «Idee społeczne w utworach Konopnickiej» K. Radosławskiego, «Marya Konopnicka jako nowelistka» Leo Belmonta, «Motywa filozoficzne w poezyach M. Konopnickiej» W. M. Kozłowskiego, «Liryka M. Konopnickiej» Jana Lorentowicza, «Kwestya kobieca w poezyach M. Konopnickiej» Kazimierza Krauzego, wreszcie «Z literatury o Konopnickiej» — ocenę książki Antoniego Potockiego p. t. «Marya Konopnicka, szkic literacki», i sprawozdania bibliograficzne o książkach: St. Kozłowskiego «Marya Konopnicka, Szkic krytyczny» i dra Karola Florkiewicza «Pieśniarka ludu polskiego». Zeszyt więc ten *Krytyki* daje rozległy, wytrawnemi piórami skreślony obraz literackiej działalności jublilatki.

„Poradnik językowy“ w październikowym zeszycie zawiera, oprócz licznych jak zwykle zapytań i odpowiedzi w rozmaitych kwestyach z głosowni, składni, słowotwórstwa i t. d., ciekawe uwagi pp. Wład. Strzembosza, Ig. Wolanowskiego i K. Nitscha «w sprawie szyku wyrazów w języku polskim», ocenę książki p. Artura Passendorfera «Błędy językowe młodzieży szkolnej» i wreszcie «Krotochwile językowe», takie np. jak wyjęta *z Tygodnika Illustrowanego*: «Rodem był ś. p. Mieczysław Jeleński z Komarowicz na Polesiu, przyszedł *atoli* na świat w Glinciszkach podwileńskich», albo z ogłoszeń w *Czasie:* «Woda do ust w kształcie proszku» i t. d.

„Przewodnik zdrowia“ (Czarnowski, Berlin N. W. Karlstr. 32), nr 10, na październik, zawiera artykuły: Zachowujmy umysł swobodny, dbając o zdrowie. — Kongresy wstrzemięźliwości. — Śmierć Zoli wskutek zaczadzenia jako przestroga dla nas. — Gospody wstrzemięźliwości a społeczeństwo nasze. — Ostrzeżenie przed Sanatogenami jako też broszurami reklamowemi. — Przestrogi i rady. — Rozmaitości. Nakładem red. «Przewodnika» wyszło świeżo dziełko p. t. «Opieka nad dziećmi przed urodzeniem i nad nowonarodzonemi — według wymagań przyrody».

OFIARY.

Na gimnazyum Cieszyńskie p. Wilhelm Überall 3 kor.
Na szpital p. Jan Szymański 10 kor.

Rozkład jazdy pociągów.

rano	dzień		rano	dzień
10.20	4.30	odchodzi Zakopane przychodzi	7.15	3.30
11.17	6.00	» Nowy Targ »	6.00	2.37
12.15	7.25	przych. } Chabówka { odchodzi	4.20	1.35
12.35	7.50	odchodzi } Chabówka { przych.	4.03	1.14
4.40	11.05	przychodzi Kraków odchodzi	11.40	9.05
dzień	noc		noc	rano

Lista gości w Zakopanem

od d. 12-go do 19-go października.

Zieleniewski Ignacy	Podole ros.	«Jordanówka»
Zieleniewski Feliks	«	»
Zaborowska Marya	Warszawa	»
Zieleniewski Edmund	Kraków	Hotel Kuliga
Dobrowolski Ludwik	Mszana dolna	«
Hordliczko Ignacy z żoną	Król. Polskie	Pod Gubałówką
Odachowska Marya z córką	Gub. Mińska	Z. dr. Chramca
Pac-Pomeracki Wł. z siostrą	Wilno	«Łomnica»
Scharf Tadeusz	Tarnów	Z. dr. Chramca
Samolewiczowa J. z córką	Lwów	Grabówka 2
Wierzbicka Zofia	Król. Polskie	«Obrochtówka»
Szczurowska Zofia z rodz.	Jarosław	Krupówki 41
Haustein Emanuel z żoną	Gub. Witebska	«Marya»
Pruszkowski Kazimierz	Kraków	Chramcówki 1
Stoch Piotr	Tarnopol	« 21
Szyllingowa Stan. z córką	Gub. Kowieńska	«Pepita»
Jankowski Kazimierz	Lwów	Hotel Kuliga
Zelwerowiczowa Marya	Września	»
Warmiński Emil	Fryburg	»
Rozmiarek Andrzej	»	»
Klabecki Kazimierz	Poznań	»
Dr Czermak Wiktor	Kraków	Chramcówki 7

Razem 31 osób. Ogółem od 1-go stycznia 9140 osób.



Redaktor odpowiedzialny: Leonard Mataszewski. — Wydawca «Związek Przyjaciół Zakopanego». — Druk W. L. Anczyca i Spółki w Krakowie.